TADEUSZ SZANTROCH

W ZORZACH KRWI



W ZORZACH KRWI

TADEUSZ SZANTROCH

W ZORZACH KRWI

POEZYE

KRAKÓW 1918

NAKŁADEM CENTRALNEGO
BIURA WYDAWNICTW

OKŁADKA RYSUNKU A. S. PROCAJŁOWICZA

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

PROLOG

ŻOŁNIERZ, WOJNA I ŚMIERĆ

Żołnierz idący śpiewa:

Wstęgą się owinę, w kwiaty się ustroję,
ty, dziewczyno usta mi ofiaruj swoje.
Na wojnę iść muszę,
poszli towarzysze...
Zdaleka, przez duszę
ich wołanie słyszę.
Idą, maszerują przez dalekie kraje,
z polską idą pieśnią, a mnie tam nie staje.

Wojna:

Ja cię żołnierzu tam powiodę,
gdzie sławy możesz chwycić rąb
w zwycięskie twe ramiona młode,
idź walczyć tam, w szeregi wstąp!

Nie bój się śmierci, honor tobie,
gdy naprzód pójdziesz w gradzie kul,
ranny, we własnej krwi ozdobie,
szanował będziesz ten swój ból.

Ja skrzyżowałam te oręże,
co walą w próchno świata ścian,
Do mnie młodzieńcy! do mnie męże!
Sławy dam godło, lauru wian.

Śmierć:

A ja za tobą pójdę wszędzie,
za każdym krokiem twoim w krok,
gdzie tylko jaka bitwa będzie,
dzisiaj, czy jutro, czy za rok.

Ja zbieram Wojny krwawe żniwo,
układam snopy trupów w rząd...
Tyś mój, tyś w moje wpadł przędziwo,
ja dzierżę życia twego lont.

Ułożę do snu cię w tej ziemi,
z której wyrosłeś... Polak, ty.
Ostawię ci zaś przed innemi
twoje o Polsce białe sny.

Żołnierz:

Jeśli z wojny wrócę, to ci się pochwalę
dziewczyno, u piersi będę miał medale...

jak mnie kula trafi, krzyżyk u mogiły,
będą się u niego polne róże wiły.

Ale iść tam muszę, krzywdę pomścić starą,
co od ojców zdana i wciąż żyje marą,
iść mnie tam jakowyś mus serdeczny woła,
jakoby w niedzielę dzwony do kościoła.

Sierpień 1916 r.

W ZORZACH KRWI.

RANNI.

W oddali cichnie bitwy wrzawa,
z pól ranni ciał unoszą strzępy...
Na każdym szarpii biel i krwawa
ran pieczęć, w twarzach ból już tępy.

Po rżyskach słońca iskry tańczą,
wiatr traw pochyla źdźbła i pieści...
Ból ludzki czarną spadł szarańczą
i wieczny spokój traw bezcześci.

Tam... boleść dwóch złączyła razem,
idą o siebie wsparci czule...
Za jednym poszli w bój rozkazem.
nie wybierają w bitwie kule.

Poszli do bitwy obcy sobie,
tylko rabaty ich pułkowe
łączyły... i w tej samej dobie
miłości bratniej wiążą mowę.

I tak, co krwi splamiły cienie,
krwi znowuż prześwietlają zorze...
Słoneczne w trawach lśni jaśnienie,
ranni znaleźli Słowo Boże.

Listopad, 1916 r.

PRZYMIERZE.

Tygrysi mruk z gołębim lotem
w piosenki jednej stapiam gamy,
w skrwawionej szabli pismem złotem
miłości ryję monogramy.

W pożogach stojąc, witam zorze,
na pobojowisk zaś pustyni
kwiaty śród trupów ludzkich mnożę
w znak, że nikogo krew nie wini.

Na ległych patrząc towarzyszy,
jakbym ich witał dumny szczerze...
Kto osi świata obrót słyszy,
jak za ostatnie spojrzał dźwierze:
Śmierć z życiem płacą swe przymierze!

Listopad, 1916 r.

HASŁO I ZEW.

Gdzie idą ci,
skąd wracasz ty?
(Nocy i dni
nadzieje, łzy...)

Idziemy w bój,
— swą dałem krew...
(Kto idzie? stój!
znasz: hasło-zew).

A Sprawa — Los?
Tam... w zorzach krwi...
Feniksa stos
z płomieni drwi!

Listopad, 1916 r.

WYCHYLI SIĘ JUŻ WNET.

Wychyli się już wnet
na jutrzniach wypłakana,
jakoby miesiąc zszedł,
wzejdzie niepokalana
z kielicha, co dziś pełen krwi,
hostya miłości — ciało i krew Pana.

Nad zgliszcza świata i pustacie
podniesie jasność się litosna,
nadzieja, co się nam dziś śni . . .
i wróg wrogowi rzeknie: Bracie.
Pojedna wszystkich, niby wiosna,
hostya narodów — owoc krwi.

Styczeń, 1918 r.

PAMIĘCI KAZIMIERZA BEREŻYŃSKIEGO.

Niema już pośród żywych ziemskiego Twego
(cienia,
(mądrości Twojej w nim się profilowały rysy).
Nic w naszej to przyjaźni istocie nie odmienia
prócz kiru, w który słonią żałobne ją cyprysy.

Lecz serce krzywdy swojej zapomnieć nie podoła.
Bo sercem czułem ciebie w osobie przyjaciela,
co brzemię życia dźwigał na barkach apostoła
i pośród ludzi był tu człowiekiem duch Ariela.

Wiedziemy z sobą dalej zaczęte pogawędy,
związałem wszystkich rozmów stargane śmiercią
(wątki,
Twych myśli ślady, które szczytami wiodły wszędy,
najdroższe dla mnie dzisiaj po Tobie są pamiątki.

Wszak tam, gdzie prawda z pięknem jedynie się
(spotyka,
gdzie tylko twórczy mozół po wyzwolenie sięga,

(tatrzańskich gniazd wyznacza to miejsce sym-
bolika)
stanęła nasza przyjaźń, niezłomna, jak przysięga.

Chodziłem z Tobą często w piastowej krąg sa-
dyby,
co w pszczelim ładzie pasiek aniołów miodem
gości.
Na wszystkich naszych marzeń barwione tęczą
szyby
kładł się ten obraz-wizya — element-sens pol-
skości.

Tę wiedzę wziąwszy w dusze, wędrowcy szliśmy
oba,
śród mroku lat bezdrożnych, niosący swe latarki,
a kiedy wichry niosły z wszech stron pojęki Hioba,
tyś wiarą sycił płomień i krok zdwajałeś szparki.

Aż przyszedł wreszcie dzień ów, co w błyska-
(wicach wojny
do czynu pozwał męże i Legion wstał z narodu...
I spalił Cię odrazu szał dni tych zbyt upojny
i rzucił ciało Twoje w dół grobu tak za młodu!

Ja dalej w zgiełku walki z orężem w dłoni stoję.
Niema już pośród żywych ziemskiego Twego
cienia,
lecz lśni już na sztandarach godłem marzenie
(Twoje,
a grób Twój schodem wzwyż jest na drodze
(pokolenia.

2. 11. 1916.

POLONEZ WOJENNY

JWP. J. ŁOSIOWI, PROF. U. J. POŚWIĘCAM

W fanfarze armat stu dudniąca,
w karabinowych kul poświście
wiążąca w pary tłum bez końca,
toczy się szumnie, posuwiście
polonezowa, huczna nuta — — —

Grzmi w zgiełku broni dawna buta,
animusz polski, sławy pycha
i wraz się słania z mgieł wysnuta
widmowa boleść jakaś cicha
i żałość w łzach bezdomnych luta.
Husarskich skrzydeł szum się niesie
i wraz jesiennych liści skarga
po starym, głuchym, ciemnym lesie...

I jak się taniec dzieli, targa
w huczący, głuchy takt muzyki,
tak razem w jedną idą stronę
płomienny bunt, młodości krzyki

i widma w łunach krwi czerwone,
rycerze w stali i żołnierze,
co jednej czynu wierni wierze,
na szablach dłonie sparłszy srodze...

A zaś po drugiej tańca drodze
kroczą w żałobnych szat szeleście
wszystkich daremnych ofiar wdowy
i w załamanych dłoni geście
patrzą, jak bój się zrywa nowy
i wszystkie smutki zgliszcz sieroce,
tragedye wygnań, lęków noce,
wyrzeczeń ból i klęsk przeczucie...

I znowuż w hucznej tańca nucie
zaślubia się za parą para,
z żałobą wiąże się purpura,
z ułańską werwą boleść szara,
jak chce melodya tańca wtóra.

Grzmi huczna armat stu fanfara.
W karabinowych kul poświście
wiąże się w tan za parą para,
toczy się szumnie, posuwiście

polonez wojny, pochód dumny,
kwadrygi zwycięstw, ofiar trumny.

Wiedzie zaś ten polonez krwawy,
co ponad życia wszedł krawędzie,
Geniusz Narodu, hetman Sprawy,
duch ziemi tej, co jest i będzie.

22. 12. 1916 r.

LIRYKI WOJENNE.

O SZUMNY LESIE...

O szumny lesie, ciemny borze,
rozgłośna życiem swem dąbrowo...
żołnierskie, na mchach czujne łoże,
szmer liści nad strudzoną głową.

O lesie, borze i dąbrowo!

O łąki kwietne, zboża łany
i złote śród pól drogi, miedze...
w przemarszach cały świat przejrzany,
w tułaczą przemieniony wiedzę.

O łąki, zboża, drogi, miedze!

O góry w chmurach i doliny,
srebrzyste wstęgi rzek i strugi,
objęte sercem bez przewiny,
a mogił rząd tające długi...

Góry, doliny, rzeki, strugi!

O ziemio moja, wciąż ta sama
i niebo nad nią jedno zawsze
i czasu zmienna panorama,
iszcząca wojny sny najkrwawsze...

Ziemio i niebo, jedne zawsze!

O Polsko! jasna ukochaniem
dziada i ojca, syna, wnuka...
żołnierskiem, twardem przykazaniem
po całym świecie Cię znów szuka.

dziedziczna szabla w rękach wnuka!

Sierpień 1916 r.

POLONIA SYMBOLICA ANNO BELLI MCMXVI.

W krzyż ułożone białe smugi
rąk, ma związane głownią miecza,
co wlokąc się do ziemi długi
idącej stopy okalecza.

Twarz bladą jakby w tył odchyla,
jakby w przebyte patrząc drogi...
przed Nią bieżące Dziecię-Chwila
za miecz Ją szarpie, miecz złowrogi.

Za Nią wciąż, niby widmo stałe
przeszłości, stąpa paź z koroną
i z berłem, dawną pieszcząc chwałę,
przed Nią pożary wojny płoną.

Tam w armat huku, w bitw kurzawie
imienia Jej ktoś ciągle wzywa...
Dziecię chce miecz Jej oddać sprawie
»Matko, zwól miecza, jeśliś żywa.«

I Ona z rąk swych miecz wydaje
miecz, co już tyle zawiódł razy,
paź przykląkł, ścieli gronostaje:
»Królowo! czekam — daj rozkazy.«

18. 10. 1916 r.

JESIENNA NOC.

Jesienna noc... deszcz ciągły mży,
w pomroce ślepną oczy,
z szelestem drżących w słocie krzy
od głębi lasu groza kroczy.

Okopu w ziemię wryty wąż
nasypów gruzem sterczy...
ślą posterunków strzały wciąż
w noc ciemną hejnał kul morderczy.

W zasiekach z drutu brzęczy deszcz
szeptaniem swej piosenki,
co tych żelaznych wojny kleszcz
ma smutek w sobie i rozjęki.

I słuchasz tej melodyi łez,
co monotonnie brzęczy:
jak sen o chwale śniony zczezł,
jak przepadł wiary cud młodzieńczy.

I taka gorycz myśli, śnień
twą duszą wnet owłada,
że wszędzie tylko widząc cień,
znajdujesz straszny wyrzut: zdrada.

I chciałbyś już na cały front
alarmu krzyknąć słowo
i ten spełniony kiedyś błąd
odrobić krwią i walką nową.

Usłyszeć chciałbyś w huku dział
i w karabinów graniu,
że sen o chwale trwa, jak trwał,
a wiara cała jest w wytrwaniu!

22. 10. 1916 r.

WIŚLANA FALO!

Wiślana falo, rusałczana,
Wawelskich baszt powierna głębio!
Tobie jest wieść o chwale zdana,
w tobie się moce żywych kłębią.
Ty Zamek wiążąc ze Stolicą
narodu płyniesz krwią, tętnico.

Ty skarby kryjesz, falo płowa,
ty z szumem dawnej niesiesz sławy
koronę królów od Krakowa
do stóp idącej w bój Warszawy
i stamtąd zasię do Wawelu
wracasz do serca twego celu!

Wiślana falo, rusałczana!
Ty spławiasz marzeń polskich statki
na morze, w bezdnie Lewiatana
i śpiewasz kresom piosnkę Matki,
co ponad źródłem pochylona,
od wieków pręży swe ramiona...

Wiślana falo, nieskończona!

22. 11. 1916 r.

DRŻY JESZCZE ŚWIAT...

Drży jeszcze świat od huku dział
w pożarach bitw Europa,
piętrzy się trupów ludzkich wał,
w krwi cenie każda ziemi stopa.

Granicznych słupów runął rząd,
w popiołach miasta całe...
Nemezis dziejów czyni sąd,
miecz ściga los, miecz ściga chwałę.

Powstała z łun, z armatnich burz
i z krwi się dziś odradza
Ta, co umarłą była już,
grzmi rozkaz Jej — wskrzeszona władza.

To Polska idzie na swój tron,
koronę, berło bierze...
Zygmunta powołuje dzwon
rząd, prawo, stany i żołnierze.

I choć w pożogach stoi świat
i dymią jeszcze zgliszcza,
już się w przyciesiach nowych chat
cud życia w Polsce wolnej ziszcza.

Prac się podjętych szerzy gwar,
wszak czas to odbudowy.
Trzeba, by każdy czynem wsparł
i dźwignął korab narodowy.

Już idzie... od jej kroków drga
i dudni ziemia wkoło,
gwardya narodu — armia twa,
honoru twego, Polsko, czoło.

Z mogił się dźwiga legła brać
powstańczej, szarej wiary
i błogosławi tym, co stać
na straży będą ich ofiary.

7. 11. 1916 r.

WYŚNIONY SEN DZIŚ...

Wyśniony sen dziś życia słowem,
a słowo ciałem już się stawa,
dorodnem ciałem efebowem,
rodzicą wojna—matka krwawa.

Lecz on, ten dziedzic Polski młody
nie pójdzie strojny na igrzyska
toczyć o lauru kiść zawody,
poklask zdobywać rzutem dyska.

Ale przywdziawszy mundur szary,
karabin chwyci w silne ręce
i bez rozgłośnej trąb fanfary
bojować będzie w trudzie, w męce.

I będzie umiał nie dla chwały
krwią broczyć, trupem słać ugory,
lecz, by zwycięstwa plon wydały,
gdy przyjdzie dzień Demetry-Kory.

Więc mu nie strójcie szat wesela,
niech kują jeszcze stal kowale...
póki ostatni żołnierz strzela,
niechaj wre praca w Arsenale!

23. 1. 1917 r.

WIEJE Z GŁĘBI OKOPÓW.

Wieje z głębi okopów jakiś urok twardy,
zapach ziemi skopanej, dymu, krwi i prochu.
Tu dla śmierci pracują w dzień i w noc oskardy,
tutaj człowiek praw życia broni w ciemnym lochu.

Tkwi w zasiekach drucianych wdzięk poezyi senny,
co do słońca się śmieje przez więzienne kraty.
Tutaj życie się tłoczy u bram swej Gehenny,
tutaj zawisł i czyha śmierci cień skrzydlaty.

Kul słuchając poświstu, słuchasz pieśni wojny;
każda kula ma inny głos, to wabi tkliwie,
to znów płacze, to grozi jej głos niespokojny...

Kul słuchając poświstu, w niemym trwasz podziwie,
ile głosów w tej pieśni na śmiertelną nutę,
ile uczuć się szarpie, choć w stal są przekute.

26. 11. 1916 r.

J E Ń C Y.

Weszli w wąwóz ulicy... świt, śnieg sypie szary,
śród bagnetów konwoju ciężkim ofiar krokiem,
zakutani w szynele, nawpół ludzkie mary
idą jeńcy w mgłę losu bitwy złej wyrokiem.

Wielu rannych... bandaże krew rumieni świeża,
wszyscy, widać, że sił swych włoką się ostatkiem...
w oczach jeszcze śmierć mają, ból i wstyd żołnierza,
ledwo spojrzeć się waży który z nich ukradkiem.

Aż w ulicę i w szary świt upadł z nienacka
z drzwi otwartych kawiarni krzyk głośnej muzyki
i buchnęła pijących wraz śpiewka junacka...

I tłum jeńców, jak gdyby honor niósł w sromocie,
wyprostował się, sprawił w swe żołnierskie szyki
i szedł krokiem już twardym dalej, ku Golgocie.

Maj 1916 r.

K O B I E C I E.

Wychodzisz do mnie z łun wieczornej zorzy,
ze stepów zmierzchu i z otchłani nocy...
I choć li widmem cię tęsknota tworzy,
żyje wdzięk marzeń mych w twych wdzięków
mocy.

Przez blady przestrach krwią dymiącej wojny,
przez pobojowisk smęt i mogił krzyże
chylisz się ku mnie ty i twój upojny
uśmiech: Pieśń szczęścia i jej wtór na lirze.

W Tobie się skupił wszystek czar żywota
z błyskawic jednej widny sercu chwili,
gdy śmierć w mgłę bitwy czarne kule miota...

I gdy trup, może mój, wagę przechyli,
ja w godło moje, żem z krwi szczerej książę,
szablę, z liljami rąk twych białych wiążę.

Maj 1916 r.

L O T N I K.

Wielka cisza południa. Strzałów zmilkły waśnie,
jakby między okopy wstąpił anioł zgody---
chyba teraz ostatnia żagiew wojny zgaśnie
w tej ekstazie błękitu, słońca i pogody.

Wtem z daleka, z warkotem groźnym się wyłania
ptak jakowyś olbrzymi tuż, u nieba stropów
i z tej ciszy ludzkiego w słońcu pojednania,
budzi nas nieprzyjaciół z wrogich dwóch okopów.

I wnet dudnią już działa, trzeszczą karabiny,
szrapnelowe obłoczki mnożą się w błękicie,
a on, czarny ptak wojny, wzbija się w wyżyny
warcząc głucho.. To człowiek, co go tam widzicie.
Niebo zdobył i stamtąd rzuca walki hasło,
gdy na ziemi, śród ciszy, w słońcu, jakby zgasło.

Maj 1916 r.

DRAMAT MGŁY.

POSTERUNEK STRAŻY POLNEJ I WIDMO W MGLE.

Posterunek: Kto idzie? Stój! ty... bracie,
serdecznie mi znajomy,
w tej szarej ze mgły szacie,
gdzie zwracasz chód kryjomy?

Widmo: Do ciebie z mgły wychodzę,
przynoszę wieść tajemną,
stanąłeś na mej drodze,
w przymierzu staniesz ze mną.

Posterunek: Stój! dzierżę tutaj wartę,
nie ruszysz naprzód krokiem,
choć serce mam rozdarte...

Widmo: Wieść moja jest wyrokiem.

Posterunek: Precz!... strzelam... (strzela)
Widmo: Strzał na trwogę!

Posterunek: Śmierć?... (słychać strzał,
posterunek pada zabity)
Widmo: Poznał... przejść już mogę.

12. 12. 1916 r.

TO MGŁY, TO MGŁY...

Zasnuły cię, osamotniły
i odebrały oczom świat
i czujesz własnej lęk bezsiły
i ciężar, co na serce spadł.
To mgły, to mgły...

Słaniają się widmowe cienie,
zdradzieckich szeptów słyszysz szmer,
jakby to własne twe sumienie
wyszło i czyha na swój żer.
To mgły, to mgły...

I nie dowierzasz już sam sobie,
czy cię to sen nie zmorzył zły,
czyżby tak szare i w żałobie
marzenia twoje precz gdzieś szły?
To mgły, to mgły...

2. 11. 1916 r.

GDY KIEDYŚ JUŻ PO WOJNIE...

Gdy kiedyś, już po wojnie, jeżeli Bóg pozwoli
w wieczornej zmroku porze sam przy kominku siądę,
błądzący w myślach szlakiem swej doli, czy niedoli
i na dno serca spuszczę bolesną wspomnień sondę,

wiem, że w tej ciszy wtedy naglejszy trzask łuczywa
alarmu mi zakrzyknie łudzące, ostre słowo
i skoczę, jako teraz, słuchając, skąd przybywa
i z duszą, jako dzisiaj, na wszystko wnet gotową.

I w syku jasnym ogniem płonących szczap usłyszę
dalekich palb grzmot ciągły, to znów nierówne strzały,
jak gdyby bitwy głosy przenikną w mroku ciszę...

I zawrę się w złudzeniu tem długo jeszcze cały,
że lada chwila może tam znów potrzebny będę,
że trzeba biedz w okopy i dawną wziąć
komendę...

24. 1. 1917 r.

JESIEŃ W GÓRACH 1916.

Z karpackich zboczy jesień schodzi
przez mgłę otwartych w świat przełęczy,
we krwi i złocie las czarodziej
śród spadłych liści zwiędłych klęczy.

W żałobnych świerków czarne ramy
oprawne blade gobeliny
dalekiej górskiej panoramy
w mgle majaczeją złotosinej.

Wszerz cisza, w której głąb upada
armatnich strzałów huk i rwie się,
a las mu echem odpowiada,
co jękiem skarży się w bezkresie...
Jakby ta broni ludzkich zwada
sumienia głos znalazła w lesie!

16. 10. 1916 r.

L A S W Ś N I E G U.

Naiwnej bajki tło, marzenie białe dziecka:
Las w śniegu. Suta złódź gałęzie drzew przygina
jak ręce dobrych sióstr, choć bajka jest zdra-
dziecka
w anielskich skrzydłach swych tająca miecz Kaina.

Gotyckich świerków tum kościelną ciszą mami,
spowiedny wieje dech klasztornych wirydarzy - - -
gdy dęby w szacie tej baroku pałacami,
gdzie się o szczęściu wie, a zaś o smutku marzy.

Scenerya pełna zmian. Te lasy, to Karpaty,
a bajka wojną jest, co krwią śnieg biały broczy - - -
Gdzieś w dali głucho grzmią niosące śmierć
armaty.

Zielone błyski tam, to reflektorów oczy...
Chcesz wiedzy swojej zbyć, gdy zachwyt duszę
ludzi
naiwnej bajki tłem do tej tragedyi ludzi.

10. 2. 1917.

KRAJOBRAZ ZIMOWY.

Równina śnieżna, szarobiała,
objęta lasów czarnych brzegiem — — —
(Jakiegoś musu groźba śmiała
wiedzie me myśli w dal szeregiem).

Na niebie, ponad tą pustynią
surowe gwiazd zielonych ślepie...
(Wszak wiedzą ludzie, jako czynią.
Znikąd otuchy w noc, na stepie.)

Gdzieś w dali światła drżą czerwone,
wieś okien jarzy się migotem — — —
(O serca ludzkie! tylko one
jedne, co świecą nad żywotem.)

10. 2. 1917.

CMENTARZ-SAD.

Wioskowy cmentarz przy kościele
w zacisznej gąszczy sadu skryty...
Zarosło groby bujne ziele,
zatail mech nagrobne płyty.

W cieniu i w ciszy śpią umarli,
nad nimi drzew owocnych wonie...
do ziemi wiecznym snem przywarli
a ziemia sadu czary chłonie.

Gdy nad cmentarzem w słońcu potem
w rumieńcach dojdą już owoce,
pomalowane krwią i złotem,

i w najciemniejsze nikt tu noce
nie przyjdzie rwać ich, wiatr je strzęsie,
ziemia je strawi kęs po kęsie.

Maj, 1916 r.

HULANKA.

Hulanka dziś... ostatni grosz
rzuć grajkom i dziewczynie,
serce zdław krzykiem, myśli spłosz
i baw się dziś jedynie!

Co dzisiaj cały znaczy świat,
gdy jutro bój ostatni...
Kto dziś nie żyje, ten już padł,
we własnej zginął matni.

Dziewczyno, usta słodkie daj,
w nich kwitnie twoje ciało,
chcę w utracony wrócić raj,
chcę, by się życie śmiało!

Wina mi lejcie pełną kruż,
kapelo, graj bez przerwy,
sny próżne spłosz, marzenia zgłusz,
niech wrą li krew i nerwy!

A gdy odmarszu przyjdzie czas
i trąbka zerwie taniec,
z równą ochotą rzucę was,
by pobiec tam, na szaniec.

Sierpień 1916 r.

P I O S E N K A.

Z miejsca na miejsce w świście kul,
z lasów do lasów, z pól do pól
marsz, naprzód, kędy rozkaz gna...
Żołnierska dola... cha, cha, cha.

Śmierć nam nie straszna, ani grób.
My dawno z nią zawarli ślub,
gdy w pierwszy ogień z nami szła...
Żołnierska dola... cha, cha, cha.

Nie pomni nikt kochanki tu,
kochankę jedną ma nas stu,
jej imię pułk za hasło ma...
Żołnierska dola... cha, cha, cha.

W manierkach wino, w ustach śpiew,
a jutro w bitwie spłynie krew,
ległym wspomnienia rzewna łza...
Żołnierska dola... cha, cha, cha.

Lecz naprzód! z wiarą – bagnet lśni,
w nim gwiazdę przyszłych niesiem dni,
z krwi naszej zejdzie gwiazda ta...
Żołnierska dola... cha, cha, cha.

Listopad 1916 r.

SPIS RZECZY.